

Wrogość wobec Obcego - ujęcie psychoanalityczne.

Tytuł referatu: Wrogość wobec Obcego z perspektywy teorii wstrętu

Julii Kristevej.

Referat nagrodzony w konkursie „Wrogość wobec obcego” organizowanym przez PTPP / luty 2020/.

Do napisania tekstu poświęconemu wrogości wobec Obcego skłoniła mnie sytuacja, która wydarzyła się niedawno w moim mieście, Gdańsku. W lutym ubiegłego roku, w godzinach wieczornych, trzech mężczyzn zaatakowało grupę Hindusów jadących gdańskim autobusem. Mężczyźni zaczęli wykrzykiwać rasistowskie hasła do siedzących w tylnej części autobusu podróżnych. „Czarnuchy siedzą, a biali muszą stać!” - krzyczał jeden z nich. Mężczyźni wyzywali i znieważali Hindusów przez kilka minut. Nikt w autobusie nie zareagował na te inwektywy. Kiedy Hindusi wysiedli na swoim przystanku, jeden z nich został uderzony w plecy. Po tym incydencie została wezwana policja. Za znieważania na tle narodowościowym mężczyznom grozi do 3 lat więzienia.

Opisana sytuacja bardzo mnie poruszyła. Przede wszystkim z tego powodu, że od ponad trzech lat mój mąż zatrudnia kilku Hindusów w jednej ze swoich restauracji. Gdy usłyszałam o tym wydarzeniu, moje myśli natychmiast popłynęły w tym kierunku. Zaniepokoiłam się, czy opisywani mężczyźni to nie są przypadkiem bardzo dobrze znane mi osoby. Gdy okazało się, że jednak nie, odetchnęłam z ulgą. Potem jednak zaczęłam się zastanawiać, czy zareagowałabym tak samo, gdybym nie znała osobiście ani jednego Hindusa? Czy ta historia aż tak bardzo by mnie poruszyła, gdybym wcześniej nie rozmawiała z pracownikami mojego męża o ich rodzinach, planach, małych wioskach, z których pochodzą, czy też ostatnich odwiedzinach w rodzinnym domu zakończonych zaręczynami? Po głębszym zastanowieniu stwierdziłam z niepokojem, że prawdopodobnie nie. Gdyby nie te osobiste kontakty, moja reakcja byłaby z pewnością inna. Inna, czyli jaka? Na co napotykam się w swoim wnętrzu myśląc o osobach innej narodowości?

Zgłębiając ten temat chciałabym poddać go analizie na przynajmniej trzech poziomach. Zaczę od tego najbardziej zewnętrznego, społecznego. To bowiem, co jako pierwsze rzuca mi się w oczy analizując przypadek w gdańskim autobusie, to właśnie społeczne stereotypy, kulturowe klisze, które jak

widać, mimo upływu lat, mają się całkiem dobrze i wciąż powracają w międzykulturowej narracji. W dalszej części pracy przyjrę się mechanizmom psychologicznym odpowiedzialnym za takie sytuacje. Następnie zaś przybliżę teorię francuskiej psychoanalityczki bułgarskiego pochodzenia, Julii Kristevej, która stworzyła interesującą teorię wstrętu. W ujęciu autorki wstręt jest nierozdzielnie związany z abiektem, ten zaś oznacza coś przeciwnego obiektowi. Abiekt to coś czemu odmawia się bycia podmiotem. To obiekt - wymiot, którego trzeba się jak najszybciej pozbyć, ponieważ budzi ogromne przerażenie. Sądzę, że teoria Kristevej może być pomocna w rozumieniu zjawiska rasizmu na głębokim, psychoanalitycznym poziomie.

„Czarnuchy siedzą, a biali muszą stać!” - wydaje się to nieprawdopodobne, aby takie słowa padły w dwudziestym pierwszym wieku. To przecież nie Ameryka lat 50-tych, a jednak! W słowach tych nie ma śladu ogromu pracy, jaka wykonana została w celu przepracowania zniszczeń i nadużyć, jakie dokonali biali kolonizatorzy zasiedlając niemal wszystkie kontynenty świata. Słyszac takie słowa nagle przenosimy się do innej rzeczywistości. Rzeczywistości, w której niczym w filmie „Green book” Petera Farrelly’ego, czarnoskórzy amerykańcy nie mogą jeść z białymi, korzystać z tych samych toalet co biali, a nawet poruszyć się tymi samymi środkami lokomocji. Te słowa, tak nieakceptowalne z punktu widzenia współczesnego dyskursu politycznego, są wręcz nieprawdopodobne w swej archaiczności, a jednak wypowiedziane zostały naprawdę.

Słowo wytrych - „czarnuch”, natychmiast pozbawiło podróżujących Hindusów jakiegokolwiek tożsamości i indywidualności. Do czasu wyjazdu do Polski mogli być oni troskliwymi synami, ambitnymi studentami czy marzącymi o wyjeździe do Australii utalentowanymi szefami kuchni - jak to ma miejsce w przypadku pracowników mojego męża. Nagle, po tej stronie globu, w gdańskim autobusie, ci mężczyźni stali się po prostu „czarnuchami”. W najlepszym razie być mogli jeszcze zostać „Azjatami”, „cudzoziemcami”, „obcokrajowcami” czy „imigrantami”. Nie zmienia to faktu, iż swoim kraju mężczyźni ci byli „kimś”, teraz stali się „nikim”. Ich główną właściwością stała się ich Obcość, a konkretnie nie bycie białym.

Jacek Kubitsky w książce „Psychologia migracji” podkreśla, iż większości społeczeństw status Obcego nie jest cechą pozytywną. „Imigrant w Finlandii uświadamia sobie, że nie jest Finem. Fakt, że jest Anglikiem lub Polakiem ma tu mniejsze znaczenie niż to, że jest „nie-Finem”. Jego tożsamość zostaje często zastąpiona tożsamością szablonową. Migrant staje się stereotypem”.

A dalej: „Migrant wie o tym i świadomość odbicia w „krzywym zwierciadle” upokarza i budzi w nim sprzeciw. Rozbieżność między własnym wizerunkiem a wizerunkiem przypisywanym przez nowe

środowisko podkopuje poczucie wewnętrznej spójności, które go wcześniej znamionowało. Niekiedy migrant „zapomina”, kim właściwie był i nie poznaje samego siebie. Stan ten, nawet jeśli jest chwilowy, jest szczególnie bolesny”.¹

W przypadku szczególnie intensywnego i agresywnego nacisku zewnętrznego, przy jednocześnie słabo ukształtowanej tożsamości migranta, może dojść do zidentyfikowania się z postawą agresora. Ten dobrze opisany mechanizm obronny staje się początkiem budowania tożsamości negatywnej. Pełnej gniewu, morderczych uczuć i pragnienia zemsty.

Ostatnie tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce w Europie, jedynie podsycają rasistowskie tendencje, które nasilają się w niemal wszystkich krajach na świecie. Rośnie niechęć wobec migrantów, w szczególności tych o odmiennym kolorze skóry. Wrogość jest niestety obustronna. Nawet w najbardziej postępowej w tym temacie Anglii rośnie odsetek osób deklarujących się jako radykalni muzułmanie. Według najnowszych badań liczba cudzoziemców, którzy dołączają do ISIS stale rośnie.²

Janusz Balicki w książce „Kryzys migracyjny w Europie. Wyzwania etyczne, społeczno-kulturowe i etniczne” przytacza słowa studenta School of Oriental and African and Study, który w pogłębianym wywiadzie tak opowiada o swoim doświadczeniu: „[...] pewnego dnia wszedłem do meczetu i zostałem zainspirowany kazaniem głoszonym przez imama. Zadałem sobie wówczas pytanie, czy chcę być pół obywatelem bez tożsamości, chodzącym do pubów i klubów i być traktowany jako obywatel drugiej kategorii, czy chcę w pełni czuć tożsamość i być tym, kim jestem”.³

Ten dramatyczny wpis opisuje doświadczenie, które jest udziałem wielu migrantów przybywających do Europy w poszukiwaniu pracy, edukacji czy pokoju. W odczuciu rozmówcy przybyli nie są dla Europejczyków pełnoprawnymi osobami. Są pół obywatelami lub obywatelami drugiej kategorii. Osobami bez właściwości i bez tożsamości przynależnej osobom dorosłym.

Powodów takiej sytuacji jest z pewnością kilka i trudno w tym temacie szukać jakichkolwiek uogólnień. Już sam proces integracji nowo przybyłych osób jest niezwykle trudny i może budzić wiele nieporozumień. Z jednej strony Europa potrzebuje nowych rąk do pracy. Brakuje pracowników

¹ J. Kubitsky, Psychologia migracji, s 43-44

² Według szacunków The International Centre for the Study of Radicalisation - King's College of London (ICSR) liczba ta na początku 2015 r. przekroczyła 20 tys. - z czego prawie jedną piątą stanowili mieszkańcy lub obywatele państw Europy Zachodniej, czyli ok. 4 tys. patrz. „Kryzys migracyjny w Europie. Wyzwania etyczne, społeczno-kulturowe i etniczne”, red. J. Balicki, W. Necel, Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2017, s 121

³ Ibidem, s 126.

zajmujących zarówno mniej prestiżowe stanowiska jak i dobrze wykwalifikowanych specjalistów. Napływ nowej ludności jest więc niezwykle pożądanym. Z drugiej strony kontakt z przybyszami reprezentującymi inne obyczaje jest dla Europejczyków szokiem. Obcy budzi przerażenie. Z Obcym chcemy mieć kontakt, ale tylko na naszych zasadach i z korzyściami po jednej stronie.

Z drugiej strony nowi przybysze prezentują szereg problemów psychologicznych, z którymi muszą się zmierzyć, aby odnaleźć się w nowej rzeczywistości społeczno-kulturowej. Jak podkreśla Kubitsky, czasem awersja wobec nowego kraju może przejawiać się w prawdziwie dramatyczny sposób. Niektórzy migranci uskarżają się na zimny klimat, choć w gruncie rzeczy chodzi tu o chłód w stosunkach między ludzkich. Inni cierpią na depresję, najczęściej maskowaną, która przejawia się w braku kreatywności, apatii czy agresji. Ze względu na nieznaną języka migranci mają trudność w werbalnym wyrażaniu swoich uczuć. A nawet jak próbują je wyrazić, natychmiast napotykać się na trudności wynikające z różnic kulturowych. Badania potwierdzają, że noworodki już po kilku dniach są w stanie odróżnić głos i język matki na tle innych dźwięków. Niektórzy psychoterapeuci nazywają głos matki „dźwięczną osłoną”, która otula świat niemowlęcia. Jej głos jest niemal kołysanką, mlekiem dla ucha. Wraz z rozwojem dziecka postać matki i dźwięk wyrazu zlewają się w jedno, dając początek myśleniu pojęciowemu. Sam język staje się tym samym zarówno wyrazem tęsknoty za matką, jak i jej substytutem. Być może poznanie tego pierwszego - ojczystego języka - jest dla dziecka tak wielkim wydarzeniem, że ponowne przeżycie tych uczuć jest po prostu niemożliwe. Migranci często podkreślają, że nowy język jest dla nich tylko protezą. Czymś sztucznym, co tak naprawdę nie dotyka istoty przekazu. Jak więc komunikować się w języku, w którym określone słowa oznaczają coś zupełnie innego? Jak być zrozumianym, jeśli dla każdego z nas drzewo, kamień czy pustynia jest jedynym w swoim rodzaju drzewem, kamieniem czy pustynią. Jedynym i prawdziwym, łączącym nas z kulturą, przeszłością i z pokładami nieświadomości?

Wielu migrantów nie przyznaje się do swoich trudności adaptacyjnych, bagatelizuje poczucie osamotnienia i utraty, nie przyjmuje do wiadomości przykrych faktów związanych z utratą ojczyzny. Zamiast tego targani lękiem i niepewnością wracają do zachowań wczesno dziecięcych, często zachowując się jak małe, bezbronne dziecko. Pragną być prowadzeni za rączkę, rezygnując tym samym z poczucia sprawczości, z absolutną ufnością „oddając się” w ręce miejscowych władz i społeczności.

Wracając do wydarzeń w gdańskim autobusie, z pewnością zastanawiające jest to, który z mechanizmów sprawił, że atakowani mężczyźni przyjęli bierną postawę, siadając z tyłu autobusu, nie prosząc pasażerów o pomoc, ani nie zwracając się bezpośrednio do kierowcy, biernie znosząc kolejne wyzwiska i obelgi aż do eskalacji agresji. Czy kierował nimi tylko lęk, czy również pragnienie opieki, a

może brak wiary w to, że ktokolwiek mógłby stanąć w ich obronie? Być może ich postawa wyrażała tłumioną frustrację i agresję wynikłą z rozłąki z bliskimi i ojczystym krajem? Nieakceptowalna złość mogła w ten sposób „bezpiecznie”, bowiem poprzez mechanizm identyfikacji projekcyjnej, rozładować się w konfrontacji z agresorem.

Świadomość, że nowi mieszkańcy Europy są realnymi, czującymi ludźmi, nie zaś bezwzględny oprawcami czy też bezradnymi ofiarami, jest z pewnością ważna i potrzebna w procesie integracji. Z mojego punktu widzenia w przypadku opisywanej sytuacji ważniejsze jednak to dłaczego my - osoby przyjmujące do naszego kraju nowych mieszkańców, zachowujemy się w sposób tak bezwzględny i agresywny. Trudno to wyjaśnić wyłącznie wspomnianym już mechanizmem identyfikacji projekcyjnej. Owszem, mechanizm ten pojawia się w aktualnych dyskursach politycznych niezwykle często, jako przykład budowania wspólnoty negatywnej skoncentrowanej wokół postaci wspólnego wroga - w zależności od aktualnych tendencji: żyda, komunisty, członka LGBT, czy uchodźcy, a w lżejszej odmianie również feministki, lewaka, hipstera, wegetarianina, czy nawet rowerzysty.

Każda z tych grup może stać się obiektem ataku, z czego doskonale zdają sobie sprawę współcześni politycy manipulujący nastrojem społecznym. Odwołując się do najprostszej zasady rządzącej ludzkim życiem - zasady przyjemności, proponują swoim odbiorcom natychmiastową, bo nie popartą żadnym wysiłkiem poprawę nastroju w postaci bezpardonowego ataku będącego w istocie najprostszą formą rozładowania frustracji i lęku. Ten bardzo prosty i przyjemny mechanizm stosowany jest obecnie nagminnie. Nie sądzę jednak, żeby to on był wyłącznie odpowiedzialny za wrogość wobec Obcego.

Szukając głębszych przyczyn agresji wobec migrantów przyszła mi na myśl teoria, na którą natknęłam się kilka lat temu przy okazji moich badań teatrologicznych, mianowicie teoria abiektu Julii Kristevy. Teoria ta wydaje mi się interesująca przynajmniej z kilku powodów. Przede wszystkim stanowi ona moim zdaniem interesujące uzupełnienie brytyjskiej teorii relacji z obiektem. A dalej idąc tym tropem, może stanowić również interesującą propozycję rozumienia tych wszystkich stanów, które są w swej istocie pozbawione tej relacji. Teoria Kristevy prowadzi nas bowiem wprost nie tyle ku przedmiotowi - obiektoowi, ale abiektowi, czy też tłumacząc na polski, wymiotowi. A więc czemuś co nie jest przedmiotem, co nie ma nazwy i czego „ja” nawet sobie nie wyobraża. Jak podkreśla autorka, wymiot nie jest przedmiotem gry, nie jest również obiektem pragnienia. Nie jest również korelatem „ja”, które dawałoby mu oparcie, pozwalając tym samym na większą lub mniejszą autonomię. Z obiektu wymiot zachowuje tylko jedną jakość - przeciwstawianie się „ja”. I nie jest co bynajmniej przeciwstawianie się, które utrzymuje „ja” na delikatnej linii pragnienia sensu. Wymiot

to pewne „coś”, które „ja” nie uznaje za „coś”. To wyłaniająca się dziwność, odpychająca i prześladowająca zarazem, zaburzająca tożsamość, system i ład. Wymiot jest radykalnie wykluczony, gdyż ciągnie „ja” tam, gdzie sens się załamuje. Do świata nieistnienia i halucynacji, perwersji i obłądu, gdzie nie istnieją żadne zasady oprócz jednej - wstrętu.

Jak podkreśla Kristeva: „Lęk spaja ogradzający je [dziecko - przyp. red.] mur, przytykający do innego świata - zwymiotowanego, odrzuconego, upadłego. Zamiast matczynej miłości połknęło pustkę czy raczej matczyną bezsłowną nienawiść do mowy ojca i z tego właśnie dziecko uparcie pragnie się oczyścić. Jaką ulgę znajduje w obrzydzeniu? Być może ojca istniejącego, lecz osłabionego, kochającego, lecz niestałego, zwykłą zjawę, lecz pojawiającą się ciągle. Bez niego święty dzieciak prawdopodobnie nie miałby żadnego zmysłu świętości; zerowy podmiot, rozproszyłby się w składowisku zawsze upadłych nie-przedmiotów, od których przecież, uzbrojony we wstręt, próbuje się uchronić”.

Zdaniem autorki, jedynie poprzez lęk i odrzucenie owładnięty wstrętem podmiot może odzyskać utracone poczucie tożsamości. Lęk nie zostaje jednak uświadomiony. Zostaje natychmiast wzięty w nawias. To co pozostaje, to jedynie wtęt, stanowiący świadectwo nieustannej konfrontacji „ja” z owym odpychającym i niedostępnym obszarem pamięci. Inaczej niż w przypadku nerwicy i psychozy, kiedy to dochodzi do zaprzeczenia przedmiotu lub wykluczeniu samego pragnienia, w przypadku wymiotu treści „nieświadome” wciąż trwają jednak jako wyłączone, ale w dziwny sposób, nie dość radykalnie, aby pozwolić na rozróżnienie podmiot/przedmiot, ale też na tyle wyraźnie, by doprowadzić do powstania obrony, odrzucenia oraz formacji sublimacyjnej. Jakby fundamentalne przeciwieństwo zachodziło tu między Ja a Innym lub też Wnętrzem i Zewnętrzem, a nie, jak to ma się w przypadku nerwicy, między świadomością i nieświadomością.

Dzięki temu nierozróżnieniu abiekt jest więc stale obecny. Jest tym strasznym zagrażającym Obcym, odrzuconym i błędzącym. Mogącym powrócić w każdej chwili i zniszczyć kruchy ład i porządek. Kristeva wyjaśnia to następująco: „Wstręt to niewątpliwie granica, lecz przede wszystkim wstręt jest dwuznaczny. Co prawda wyznacza podmiot, lecz nie oddziela go radykalnie od tego, co mu zagraża - przeciwnie, ujawnia, że podmiot jest w ciągłym niebezpieczeństwie. Ale przecież wstręt sam jest z kolei mieszanką osądu i afektu, wyroku i szczerości, znaków i popędów. Z archaizmu przed-przedmiotowej relacji, niedającej się zapamiętać gwałtowności, z jaką jedno ciało oddziela się od innego, aby być, wstręt zachowuje w sobie coś w owej nocy, w której gubi się zarys rzeczy oznaczanej i gdzie działa tylko nieprzewidywalny afekt”.

To właśnie gwałtowny, osadzony w ciele afekt chroni jednostkę przed popadnięciem w stan, który Kristeva identyfikuje jako stan tożsamy z matką. Podmiot jest w ciągłym niebezpieczeństwie, bowiem kontakt z wymiotem zarówno przyciąga go jak i przeraża. Przyciąga, bowiem reprezentuje wszystko to, od czego podmiot nieudolnie próbuje się oddzielić. Jak podkreśla autorka, podmiot oddany temu co wstrętne nie przestaje jednocześnie szukać upragnionego i przerażającego, odżywczego i śmiertelnego, fascynującego i wstrętnego wnętrza matczynego ciała.

Dla podmiotu funkcjonującego poza przestrzenią języka i kultury owa upragniona bliskość z matką nie może się jednak zrealizować inaczej niż poprzez konkret. Zdaniem Kristevy, to co pozostaje podmiotowi to: „Jedynie wchłonięcie pożerającej matki, z braku możliwości jej introjeksi, oraz znajdowanie przyjemności w tym, co ją objawia, z braku możliwości oznaczania: mocz, krew, sperma, ekskrementy. Nadzieja na odrodzenie w szalonej inscenizacji poronienia, samo-porodu, który nigdy się nie udaje, lecz wciąż jest podejmowany na nowo (...)”.

Idąc tropem Kristevy, za wstrętne uznane zostaje więc wszystko to, co kojarzy się jednostce z pierwotną sferą matczynej cielesności, a więc - krew, mocz, brud, poród, śmierć, choroba, rozpad, ale też sperma, płodność, ciąża, karmienie piersią. A więc te elementy, które w każdej kulturze na świecie traktowane są w specjalny sposób. Aby się z nimi uporać, tradycyjne społeczności wypracowywały niepowtarzalny repertuar znaków, symboli i rytuałów, mających pomóc w oswojeniu i ostatecznym zaakceptowaniu tego co trudne i budzące przerażenie.

Dla jednostki owładniętej wstrętem repertuar kulturowych rytuałów jest jednak niedostępny, podobnie jak niedostępne są wszelkie inne symboliczne sposoby radzenia sobie z rzeczywistością zewnętrzną. W konsekwencji wszystko to, co kojarzy się podmiotowi ze sferą matczynej cielesności, zostaje natychmiast odrzucone i uznane za wstrętne. Najbardziej pożądanym okazuje się stan, w którym jakiegokolwiek powinowactwo zostaje całkowicie wymazane i zanegowane.

Wracając do początku mojego tekstu i opisywanej przeze mnie sytuacji, myślę, że w tym zbłąkanym i pozbawiającym tożsamości wymiocie, opisywanym przez Kristevę, znajdziemy w istocie wszystko to, co przypisywane jest postaci uchodźcy czy migranta. Tego strasznego Obcego, który zagraża Europie wprowadzając tu swoje dzikie obyczaje, niepohamowaną rozrodczość, brud, agresję i żądę zemsty. Na głębszym poziomie dla osoby wrogo nastawionej jego cechy reprezentują świat cielesnej jedności z matką. Świat zarówno zagrażający jak i niezwykle pociągający.

Współczesna kultura masowa próbuje poradzić sobie z tą zagrażającą sferą życia kreując określony wizerunek ciała - młodego, wysportowanego, białego, ogolonego i wychudzonego. Kolejne celebrytki prześcigają się w udowadnianiu, że czas się dla nich właściwie zatrzymał, że ciąża to najwyżej chwilowa niedyspozycja, po której już miesiąc po porodzie nie widać ani śladu. Modna jest dieta pudełkowa gwarantuje nam długie i zdrowe życie, internetowe treningi mają przywrócić naszemu ciału sprawność oraz operacje plastyczne zapewnić wieczną sprężystość naszej skóry. W czasie mojej ostatniej podróży do Chin zszokowały mnie wiszące na ulicach reklamy prezentującymi młode Chinki o nieskazitelnie białych cerach, nienaturalnie powiększonych oczach i sztucznie wydłużonych nosach. Zastanawiałam się, jak daleko można odrzucić własną tożsamość w szaleńczym pędzie upodobnienia się do białego człowieka? Jak to się stało, że biały człowiek stał się ideałem człowieka na całym niemal świecie?

Teoria Kristevej wiele wyjaśnia w tym względzie. Żółty kolor skóry, podobnie jak siny, brunatny czy czerwony to kolor skóry, z jakim przychodzi na świat dziecko. Przechodzący się przez kanał rodny noworodek, pomarszczony i pokryty płodową mazią, często niedotleniony, zniekształcony, z fizjologiczną żółtaczką i pozostałością owłosienia na ciele, to obraz z którym trudno się zmierzyć.

Biała skóra oraz szczupłe, zdrowe, młode i pozbawione włosów ciało reprezentowałyby w tym przypadku desperacką próbę uwolnienia się od własnej cielesności. Związek z nią jest bowiem dla niektórych osób niemożliwy do przyswojenia. Z tego też powodu odrzucone muszą zostać wszystkie osoby, których wygląd przywołałby skojarzenie z tym pierwotnym stanem. Wygląd osób szczególnie o odmiennym kolorze skóry natychmiast skojarzony zostaje z tym co brudne, niekontrolowane, fizjologiczne i chore. Z naszym niechlubnym, zwierzęcym dziedzictwem, które jest nam w ten sposób przypominane i w natarczywy sposób narzucane.

Lęk przed tą sferą życia powraca w rzucanych wobec Obcych inwektywach - żółtek, szympans, czarnuch, ciapaty, skośnooki, mongoł, brudas. Każde to słowo staje się nośnikiem określonych treści - nieakceptowalnych, wstrętnych, budzących lęk i przerażenie. Bo czym w istocie jest brudas, jak nie tym brudnym i nieumytym niemowlęciem? Jeszcze nie pachnącym, nie ubranym, wyłączonym ze świata kultury?

Idąc tropem Kristevej, radykalne odrzucenie osób o odmiennym kolorze skóry stanowi w istocie świadectwo porażki rozwojowej, wyrażającej się w nieudolnej próbie oddzielenia się od sfery reprezentowanej przez matkę. W wyniku rozwojowych braków, jednostka nie może zmierzyć się z tym,

co w niej nienazwane i co jest permanentnie odsuwane, a co jednak, będąc na wygnaniu, nieprzerwanie rzuca jej wyzwanie. Nie mogąc wyrazić się w sferze symbolicznej, wymiot wywołuje w jednostce wstrząs. To wylaniająca się dziwność, która nie prowadzi do żadnego zrozumienia. To rzeczywistość, która może unicestwić, jeśli się jej nie odrzuci.

W języku polskim słowo „obcy” łączy się etymologicznie z innym słowem „obecny”. To ciekawe i zaskakujące połączenie otwiera szereg dalszych skojarzeń. Jeśli bowiem „obcy” znaczy niemal tyle co „obecny”, zrozumiała staje się skomplikowana relacja pomiędzy tym to obce a obecne. Obcy to ktoś realny, to ktoś z kim „ja” musi się spotkać wylaniając się z swojego narcystycznego kokonu. Jednocześnie Obcy to ktoś, dzięki któremu „ja” się odnajduje. Obcy to bowiem punkt odniesienia, wobec którego można się określić, jak również lustro, w którym można się przejrzeć. Z kolei Obecny to ktoś realny, zakotwiczony w rzeczywistości. Kiedy nauczycielka w szkole wyczytuje nazwiska uczniów, słowo „obecny” pojawia się wymiennie lub łącznie ze słowem „jestem”. Jestem obecny - to pewna deklaracja. Potwierdzenie tożsamości. Ja jestem Obecny, ale też ja jestem Obcy. Dla nauczycielki, ale też dla siebie samego. Jestem tym, kto sam siebie obserwuje, kto spotyka się sam ze sobą - Obcym i Obecny zarazem.

Myślę, że przed podobnym zadaniem rozwojowym z jakim musi zmierzyć się dziecko, staje teraz cała Europa. Czy tego chcemy czy nie, krajobraz naszego kontynentu zmienia się na naszych oczach raz na zawsze. Zmiany, których doświadczamy, wiążą się z postawieniem ważnych pytań o naszą tożsamość. Czy napływ nowych mieszkańców oznacza, że nasze wartości są realnie zagrożone? Czy musimy albo poddać się nowym obyczajom, albo bronić ich za wszelką cenę? Czy możliwe jest prawdziwe spotkanie zakładające wymianę? Czy powstaną jeszcze wyższe mury oddzielające nas od Meksyku, Afryki czy Azji? Osoby przyjeżdżające do Europy nie robią tego dlatego, że uważają, że w ich ojczyznach jest lepiej. Przyjeżdżają z nadzieją, że ich życie się odmieni się na lepsze. Razem ze sobą przywożąc zarówno swoją niesamowitą odwagę i pragnienie życia, jak i to co my, Europejczycy, identyfikujemy jako brudne i destrukcyjne, co jednak konfrontuje nas z życiem na głębszym, bo prawdziwym poziomie.

Bibliografia:

- „Kryzys migracyjny w Europie. Wyzwania etyczne, społeczno-kulturowe i etniczne”, pod red. J. Balicki, W. Necel, Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2017.
- J. Kubitsky, „Psychologia migracji”, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2012.
- J. Kristeva, „Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie”, przeł. M. Falski, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.

Godło: ReferatWwO/2019